Cena niniejszego numeru 40 fen.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnoszenie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na I stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: I-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 26 z dnia 24 czerwca 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Pryszcze, wągry, opalenizne i **plamy** usuwa radykalnie **Matuje i Odmładza cerę Kalotent** wyrobu apt. Ed. Lipińskiego. Sprzedaż w sklepach Fr. Pulsa i perfumer. **Cena Rb. 1.50**

Teatr „CHOCHOŁ"
w Bagateli.
Koncert 7 m. 30.—Przedstawienie 8 m. 30.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b. celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
Administracya „Świata".

O naukę żywą.

Słusznie powiedział Herbert Spencer w swym świetnym traktacie „O wychowaniu", że szkoła jest jedną z instytucyi najbardziej upartych w pielęgnowaniu konserwatywnej rutyny. Przekonać się o tem można, czytając w pismach ogłoszenia o zapisach do *ośmio-klasowych gimnazyów filologicznych*. Niektóre z nich jeszcze specyalnie dodają: *z językiem greckim(!)*.

Ciesz się, narodzie! Oto w głowy młodych pokoleń spłynie obficie wiedza głęboka, polegająca na znajomości partykuł, aoristów i nieprawidłowości konjugacyi, które stanowią wedle filologów cenne bogactwo *martwego* języka!

Jeden z felietonistów pisał niedawno dowcipnie, że do dziś dnia błąkają się po domach cienie rewirowych i czynowników, którzy zjawiali się tak niedawno jeszcze do gospodarzy domów, wyciągając rękę — po łapówki. Czyżby w gmachach szkół polskich, mających pracować dla przyszłości narodu, błąkały się cienie dawnych pedagogów z czasów wszechwładzy tołstojowskiego klasycznego systemu, który tak gorliwie starał się w martwe formuły zakuwać mózgi młodzieży polskiej?

Odzywałem się już niejednokrotnie na łamach pism naszych przeciwko upartemu przecenianiu wartości wykształcenia filologicznego w szkołach średnich. Pewnym systemom jest to bardzo na rękę, aby umysły młodych pokoleń były wygimnastykowane *formalnie* — a mniej bystre w rzeczowej krytyce zadań życia i przenikaniu tajemnic przyrody. Nie powtarzam teraz wypowiadanych dawniej poglądów i argumentów. Zaznaczę tu tylko, że nauka łaciny, a zwłaszcza *greckiego*, tak jak była przeważnie prowadzona w gimnazyach, obciąża umysły martwym balastem, jest rodzajem baryery, zagradzającej drogę do wyższych uczelni. Rutyniści twierdzą, że nauka gramatyki greckiej daje myślom giętkość, że ćwiczy pamięć i zdolność dyalektyczną. Tymczasem doświadczenie uczy, że w znakomitej większości wypadków mozoły szkolne nad gramatyką i *extemporaliami* budzą u nas głęboką *niechęć* do studyów humanistycznych, których przyswojenie inną drogą uszlachetnia umysły, nadając im piętno wyższej kultury. Większość wychowańców szkół średnich z doby wczorajszej otrząsa się poprostu ze wstrętem na wspomnienie Homera, Sofoklesa lub Platona — nad którymi ślęczeć musieli bezużytecznie. Pamiętam również, że chociaż w gimnazyum i w Szkole Głównej poznałem kilkanaście pieśni Homera w oryginale — jednak dopiero gdym przeczytał Siemieńskiego śliczny przekład „Odyssei", odczułem cały aromat homeryckiej poezyi, jej pierwotną świeżość, młodzieńczość, plastykę i czar rasowego geniuszu hellenów, którzy obdarzyli ludzkość nieśmiertelnem ukochaniem piękna.

Rutyniści powiedzą, że dotychczas klasycyzm gra tak wielką rolę w średniem wykształceniu w Anglii, Niemczech — nawet podobno w Ameryce. A ja odpowiem im na to, że szkolnictwo polskie nie potrzebuje się oglądać na obce wzory, gdyż miało przed pół wiekiem jeden z najlepszych na świecie systemów wychowawczych, wprowadzony dzięki reformie Wielopolskiego. Miało szkolnictwo nasze dawniej jeszcze świetne tradycye Czackiego i Komisyi Edukacyjnej.

W gimnazyach polskich z epoki Wielopolskiego uczyliśmy się łaciny i niepotrzebnie greckiego, uczyliśmy się historyi powszechnej i polskiej, ale poznawaliśmy także nauki *przyrodnicze:* fizykę, chemię, kosmografię, zoologię, botanikę, mineralogię, algebrę, trygonometryę a nawet pierwsze wiadomości z geometryi analitycznej. Z tych szkół wynieśliśmy zamiłowanie do nauki *żywej* i płodnej, która przyswajała nam owoce dawnej cywilizacyi obcej i rodzimej i uczyła czytać w księdze natury.

Tymczasem jakież są na Zachodzie owoce szkolarskiego systemu nauk klasycznych? Oto między innemi bajeczny wzrost w Niemczech i Anglii najbardziej jałowej gałęzi komentatorstwa filologicznego, które spłodziło tysiące tomów, napęczniałych od martwej erudycyi. O Horacego „Sztuce poetycznej" *(De arte poetica)* napisano np. całe biblioteki komentarzy, będących strawą dla molów książkowych. Przesadny kult filologii wytwarza tę literaturę nibynaukową, która nie jest samodzielną ani badawczą, nie objaśnia zjawisk dziejów, cywilizacyi lub tajników przyrody, ale jest *bibuła zrodzona z bibuły* i płodzącą nowe stosy zadrukowanej *bibuły* — w nieskończoność! Cóż warte setki, nawet tysiące tomów mozolnych komentarzy filologicznych wobec jednego tomu dzieł Kanta, Buckle'a, Darwina, Carlyle'a, Taine'a, Mile'a, Macauley'a, Wundt'a lub Helmholtz'a?

A teraz rzecz najważniejsza. Społeczeństwo polskie po klęskach i

BIBLIOTEKA K.U.L.

wstrząśnieniach obecnych na wszystkich polach podjąć musi niesłychanie intensywną pracę odmowy i gojenia ran, zadanych przez wojnę. Musi naprawić szczerby wielu ruin, stworzyć nowe organizacye w dziedzinie umysłowej i ekonomicznej. Dla wstępujących w nowe życie młodych pokoleń otwiera się ogromne pole pracy naprawdę produkcyjnej i pokrzepiającej.

Otóż według mnie ze stanowiska *społecznego jest poprostu grzechem* marnowanie najpiękniejszych lat młodości na naukę martwą i bezpłodną. Uczmy w szkołach średnich łaciny, bo ona jest potrzebną do terminologii naukowej. W formie łacińskiej a nie w greckiej Polska otrzymywała cywilizacyę renesansu i tradycye klasyczne. Na naukę greckiego dość będzie czasu w uniwersytecie dla tych, co się do niej wezmą z własnej chęci. Uczmy gruntownie historyi i literatury polskiej, uczmy nauk przyrodzonych i języków *nowożytnych*, które oprócz gimnastyki myślowej dadzą młodzieży naszej poczucie obywatelstwa świata i łączność z narodami kroczącemi na przodzie cywilizacyi. Zamiast greczyzny wprowadźmy do programów gimnazyalnych początki nauk społecznych i ekonomicznych, aby młody człowiek, obdarzony papierem, zwanym, jakby na ironię, „patentem dojrzałości", był jako-tako przygotowany do rozważania najbardziej palących zagadnień naszej epoki.

I nie przedłużajmy — na miłość boską — nauki średniej do lat *ośmiu*. To jest bezużyteczne, nagany godne, marnowanie pracy uczniów, czasu i pieniędzy rodziców. Przy dobrej woli — jak słusznie twierdzi Spencer — możnaby zamknąć program gimnazyalny nawet w *sześciu* latach. Ja sam skończyłem gimnazyum w sześć lat, w siedemnastym roku życia — zacząwszy naukę od klasy drugiej, nie mając lat dziesięciu.

Tymczasem jeśli dołączymy do ośmiu klas jeszcze w wielu szkołach istniejącą klasę wstępną, to przekonamy się, że np. młodzieniec kształcący się na lekarza, musi uczyć się przez lat *czternaście*, zanim stanie na progu samodzielnego zawodu, mając dwadzieścia trzy lub dwadzieścia cztery lata. A kiedyż zyska stanowisko i dochody, które mu pozwolą założyć rodzinę?

Opóźnianie bezpotrzebne samodzielnej pracy młodych pokoleń jest bijąco w oczy wadliwem i tolerowane u nas być nie powinno. Narody bogate mogą sobie pozwolać na podtrzymywanie struktury przeczasiałego szkolnictwa, mogą wytwarzać całe zastępy erudytów i pedantów książkowych — my potrzebujemy *nauki żywej*, potrzebujemy głów jasnych i mocnych, charakterów szlachetnych i praktycznych, a nadewszystko nowych sił i rąk zdrowych do pracy dla przyszłości narodu i ojczyzny. *Józef Kotarbiński.*

Z frontu Wschodniego.

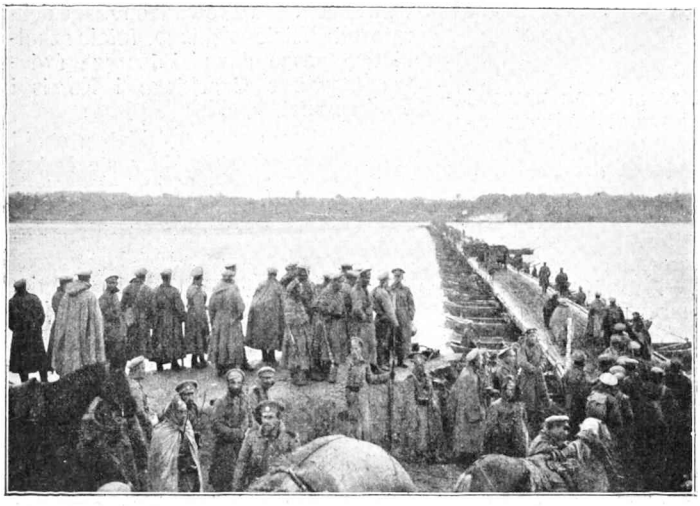

Pontony ostrzeliwane przez wojska niemieckie.

Grupa oficerów na froncie.

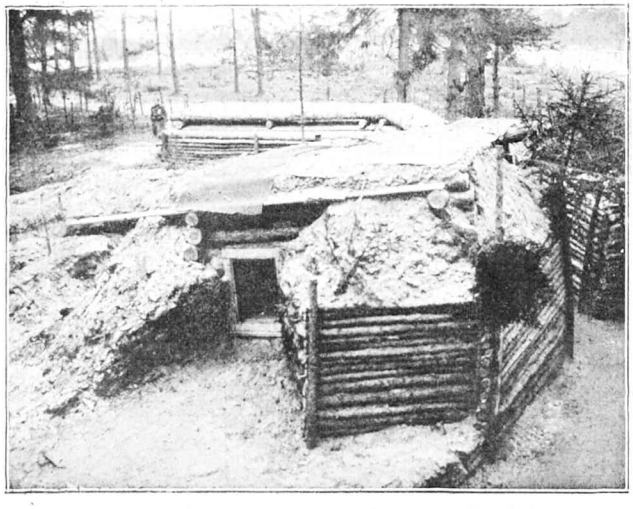

Ziemianka komendanta karabinów maszynowych.

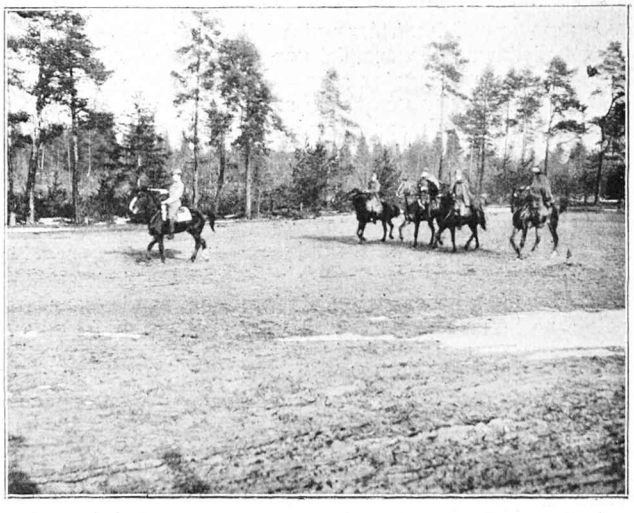

Patrol.

Wybory w Warszawie do Rady Miejskiej.

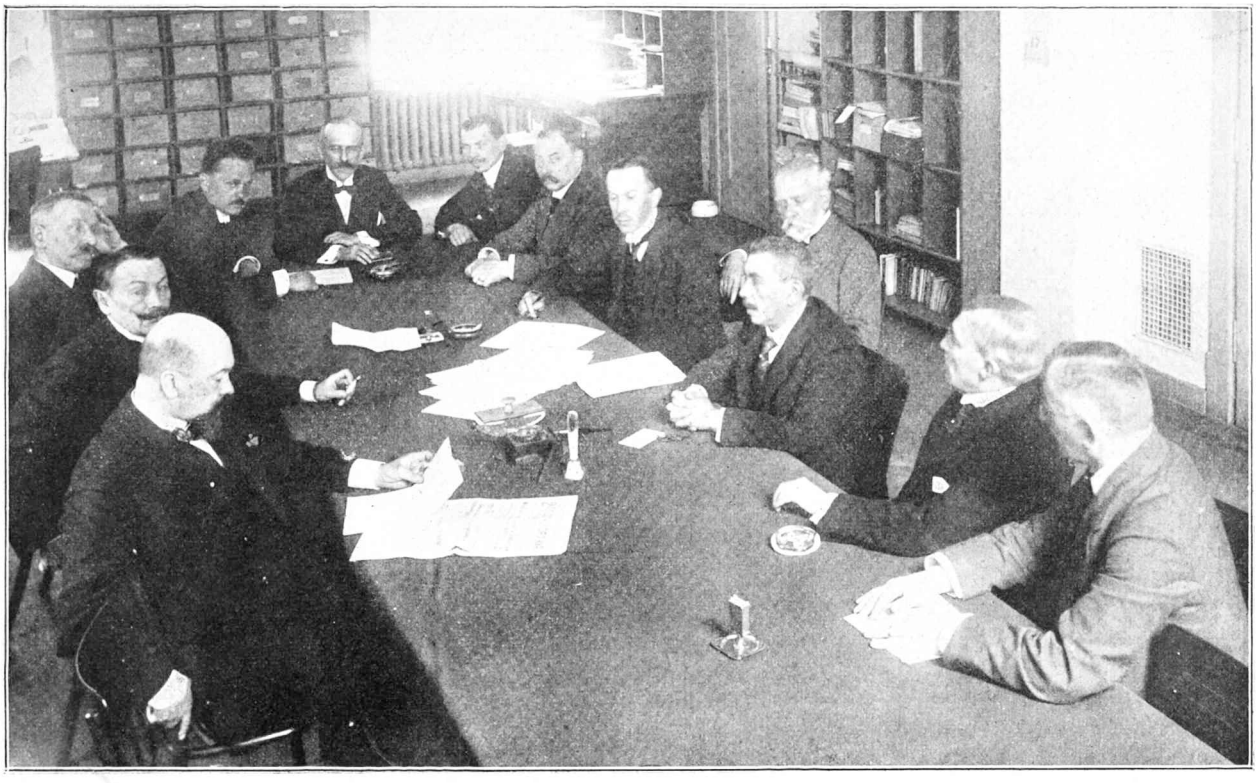

Centralny Narodowy Komitet Wyborczy. *Od lewej ku prawej stronie siedzą:* pp. Piechowski, de Rosset, Borkowski, Ilski, Nowodworski, Lustański, Mencel, Brzeziński, Kwasieborski, Zawadzki (przewodniczący), Talien-Wilczewski i Łypacewicz. *Fot. Maryan Fuks.*

Centralny Demokratyczny Komitet Wyborczy. Czonkowie Komitetu *(od lewej ku prawej stronie siedzą)* pp. Kobyłecki, Pręgowski, Szmurło Radziwiłłowicz, Wacław Sieroszewski, Zieliński, Kernbaum, Chmielewski, Paschalski i Dunin, *(stojąc)* pp. Śmiarowski, Łuczyński, Osiecki, Szczawiński, Zelwerowicz, Downarowicz, Tarczyński, Śliwiński, Kempner, Przeradzki i Eysymontt. Przewodniczącym jest nieobecny na fotografii poseł Łempicki. *Fot. Maryan Fuks.*

PRZEMYSŁ KWITNIE.

Pan Mordko ubrany...

— Czemu nie przynieśliście kiełbasy?

— Dziś nie udało się, ale jutro— to pewno będzie paniulka miała.

— A dlaczego dziś niema...

— Nie udało się. Zasypała się Marcinowa...

Na taką rozmowę wpadłem do kuchni. Zainteresowany pytam więc kobietę, która dostarcza nabiału, jajek i jarzyn do naszej kuchni:

— Jakto zasypała się?

— No, zwyczajnie. Te cholery z syreną i ziandary złapali ją. Już przewąchali pismo nosem.

Mam takie dwanaście jejmości, co się je watuje z mąkie...

Pan Mordko rozebrany: kamizelka jak sklepik.

Moja Marcinowa w chustce — osoba pyskata i bardzo przemyślna

— Co to znaczy?

— Znaczy, że wiedzom, jak się to robi.

— Co takiego?

— No niby przenoszenie przez rogatkę kiełbasy, mięsa, mąki, chleba.

— A wiecie gosposiu, że mnie to też bardzo interesuje. Żebyście tak zechcieli mi powiedzieć...

— Niema nic do rozpowiadania...

Babina zacięła się i nie chciała nic powiedzieć.

Wkońcu jednak udało mi się ją przekonać...

W kilka dni później, w umówionym punkcie, spotkałem się z Marcinową i pojechaliśmy do jednej z podmiejskich wsi.

Przebrnęliśmy przez łąki, zaczepiliśmy o kawał pola, aż wyszliśmy

...i bez chustki.

Tak jegomość przewozi. Ubrany jest w burkę.

na drożynkę, wiodącą do warszawskiego traktu:

— Gdzie mnie, gosposiu, prowadzicie?

— Niech pan będzie cierpliwy.

— Jeszcze daleko:

— W pacierz będziemy.

Szedłem, szedłem, zmęczyłem się, a babina nic — piechur znakomity.

Nareszcie jesteśmy. Stoi coś w rodzaju szopy, coś w rodzaju ziemianki. Marcinowa stuka:

— Panie Mordko, wyjdź pan?

— Co nie mam wyjść? Już jestem — pokazuje się długa, nerwowa postać żyda.

— Mam do pana interes. Przy tym panu można, niech się pan nie boi...

Pan Mordko obejrzał mnie starannie i uważnie.

— Potrzeba do Warszawy dostarczyć 20 pudów mąki...

— Oj, oj, czemu nie? Ile pan dziedzic da od puda...

— Dam, ile chcesz... Powiedz tylko, jak dostarczysz.

— To mój sekret...

— Właśnie chodzi o to, byś pokazał nam, jak to się robi.

— To robota nie dla jaśnie dziedziców.

— No, ale jak się robi...

— Jak się robi? Panie dziedzicu, ja zaraz pokaże... Odwraca się i woła:

— Wawrzyńcowo, chodźta-no tu...

Zjawia się Wawrzyńcowa. Pan Mordko przystępuje odrazu do wyjaśnień:

— Najlepszy sposób na mąkę — to nosienie w majtki. Mam takie dwanaście jejmości, sprawiłem im fest spodenki, co się watuje z mąke, i tak kobity dźwigają do Warszawy mąkę...

Tu chwycił Wawrzyńcową za sukienkę i podniósł. Baba podniosła rwetes, ale p. Mordko ją uspokoił:

— Jakie wi głupie, Wawrzyńcowe... Wi do mąki nie zdatne. Wi tylko do kiełbasy.

— Dlaczego do kiełbasy — pytam...

— To osobna statia—panie dziedzicu... Ja dostarczam też kiełbasę... Z kiełbasą interes prosty. Można obwinąć babę, nikt nie pozna...

— Czy pan stałe ma biuro transportowania?

— No, nie takie, jak pan myśli. Interes jest delikatny. Najlepiej to daje się robić w poniedziałek, środę— i sobotę, kiedy dni są nietargowe. W sobotę — to już tracę. Czasem robi się też większe interesa...

— Jak?...

— Jak? Pitanie! Ja mogę przewieść całe cielę, całe krowę do Warszawy. Mam parę chłopy — to sze ich watuje z mięsem. Na wierzch kładzie się burkę: chłop siedzi na furę, nie złazi. Szukają na furę. Czasem każą się podnieść, ale pod kapotą nie szukają...

— Czy dużo chętnych znajdujecie do pracy?

— Oj, oj? Teraz z zarobkiem trudno. Mam żydówki, mam kobity, mam chłopy. Interes idzie... Każdy chce zarobić... Mój przemysł kwitnie!

— A często łapią was na przemytnictwie?

— Dotychczas — dość szczęśliwie...

Firlej.

— a gdy ją zdejmie — cały połeć wołowiny wisi na nim.

Towarzystwo Współdzielcze Miłośników pracy.

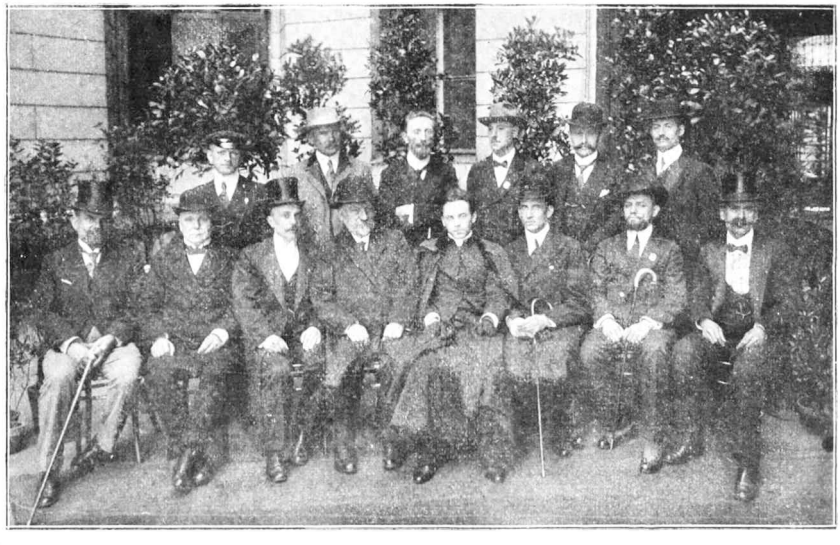

Zarząd, Rada nadzorcza i Komisya rewizyjna Towarzystwa. *Od lewej ku prawej stronie siedzą:* pp. Walenty Paszkowski, Józef Rogójski, Antoni Rauer (inicyator i założyciel), Mecenas Tomasz Filochowski (prezes), Ks. Czesław Oraczewski, Mecenas Czesław Horzelski, Zygmunt Bujnik i Józef Kwieciński. — *Stoją:* pp. Józef Jurczykowski, Karol Płodowski, Antoni Müller, Władysław Dobrowolski, Inż. Ludosław Kiedrzyński i Aleksander Torno.
Fot. Maryan Fuks.

Wielki Jarmark w Agrikoli na rzecz „Ratujcie Dzieci".

Trybuna sędziowska W. T. C. podczas wyścigów; przewodniczył kapitan I. Wadowski, startował p. Jabłczyński.

Grupa pań sprzedawczyń pierniczków na rzecz kwesty „Ratujcie Dzieci". *Fot. Maryan Fuks.*

Doroczny popis Szkoły dla dzieci Powiśla im. Wojciecha Sawickiego.

Fundator Szkoły dyr. Wojciech Sawicki (x), otoczony pupilami, z personelem nauczycielskim opiekunką, p. Konopczyńską (o) na czele. *Fot. Maryan Fuks.*

Tablica wmurowana w sali rekreacyjnej gmachu szkoły dla dzieci Powiśla. *Fot. M. Fuks.*

Na ulicy Zagórnej znajduje się okazały hygieniczny gmach szkolny, zbudowany, dzięki ofiarności dyr. W. Sawickiego, dla najbiedniejszych dzieci Powiśla. Czterysta dzieci, chłopców i dziewcząt, przez całą zimę pobierało tu naukę. P. inż. Konopczyńska energicznie zajmowała się tą szkółką i osiągnęła rezultaty znakomite: dzieci sprawnie śpiewały, gimnastykowały się, deklamowały. Na popisie dorocznym, który się odbył dnia 15 b. m. w obecności gości zaproszonych, prasy i opiekuna, dyr. Sawickiego, wszystkie ćwiczenia wypadły znakomicie. Młodsze dzieci są kształcone w zakresie ochroniarskim, starsze uczą się czytać, pisać i rachować. Cały jednak program nauki nacechowany jest głęboką troską o przyszłość klas pracujących. Miłość ojczyzny jest tu też budzona w sposób naśladowania godny.

Dzieci otrzymują w zakładzie gorące śniadania. Kąpiele mają urządzone na dole budynku. Niezamożne dzieci otrzymują bezpłatnie odzież, lub też szkoła dostarcza im sukienek, garniturków i bucików po zniżonej cenie.

Powszechne zadowolenie wywołał popis skautowy, któremu przewodniczył mały Antoś Gębarski. Drużyna jego składa się z 5-, 6- i 7-letnich rycerzy. A jednak na komendę „Baczność!" główki stężały w karnym, wojackim ordynku. Wychodzili raportować, rozwijali szyk frontu, maszerowali kolumnami. I śpiewali, jak prawdziwi wojacy. Wśród dziatwy wyróżnia się siedmioletni Poldek Modzelewski, który zdradza niepospolity talent, jako skrzypek. Zajęła się nim p. Adolfowa Nowaczyńska, która udziela mu od lat 3-ch lekcyi.

Dla rozwoju fizycznego i moralnego dzieci proletaryatu szkoła im. dyr. W. Sawickiego posiada doniosłe znaczenie. Oby więcej obywateli poszło jego śladami. Jest to bezwątpienia pomnik chwały i pamięci, budowany przez czyn szlachetny i rozumny. *F.*

Tegoroczne nagrody rozdane przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

Prof. STANISŁAW LENTZ otrzymał nagrodę im. Probusa Barczewskiego za obraz p. t. „Wspólny portret ostatnich profesorów b. Szkoły Głównej".

Prof. JÓZEF TRETIAK otrzymał nagrodę z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego za dzieło p. t. „Bohdan Zaleski na tułactwie".

Prof. STAN. KUTRZEBA otrzymał nagrodę im. Ursyna-Niemcewicza za pracę „Unia Polski z Litwą".

Prof. JAN ŁOŚ otrzymał nagrodę konkursową im. Lindego za dzieło p. t. „Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543".

Teatry warszawskie.

TEATR WIELKI. *„Kościuszko pod Racławicami"*, melodramat Anczyca.

Któż nie odczuwa powabu pewnych starych litografii, przedstawiających epizody z naszych walk o wyzwolenie? Naiwne, często niezręczne w rysunku, mają świeżość prostodusznego uczucia, wskrzeszają obrazy innych czasów, innych ludzi... Patrzy się na nie z uśmiechem i ze wzruszeniem.

Podobnych wrażeń doznaje się na „Kościuszce". Faktura wątła, barwy zblakły. A jednak w pewnych momentach w oku najsceptyczniejszego widza zapali się niespodzianie ogień, przeniknie słodkiem ciepłem do serca, zgaśnie w utajonej łzie... Stary melodramat Anczyca długo jeszcze będzie dla publiczności wykwintniejszej miłą pamiątką, dla szerszych warstw źródłem wrażeń zdrowych i ożywczych.

„Kościuszko" daje przytem niesłychanie wdzięczne pole reżyseryi i dekoratorowi. Trudne warunki doby dzisiejszej nie pozwoliły Zrzeszeniu Teatru Rozmaitości rozwinąć w tym kierunku szerzej skrzydeł. Poprawność wystawy i reżyseryi sprawia, że widowisko może liczyć na długi szereg przedstawień, zwłaszcza po cenie zniżonej, dla szerszych warstw publiczności przeznaczonych. Obsadę zresztą stanowią najlepsi artyści pierwszej sceny, ze starym mistrzem Rapackim i Frenklem, z pp. Lüdową i Marcello-Palińską na czele. A obok nich pp. Roland (Kościuszko), Knake-Zawadzki, Kawalski, Rożański, Skarżyński, Bednarczyk, p. Mogilnicka (bardzo dobra Filomena) i inni.

TEATR ROZMAITOŚCI i POLSKI. *Trzeci a Eskapada.*

Letni sezon zawsze zapełnia się sztukami lżejszego repertuaru. Z racyi tej Teatr Polski wystawił komedyę Sabatino Lopez'a p. t. „Trzeci" a Teatr Rozmaitości dał trzyaktową komedyę Gabryera Trarieux — „Eskapadę". „Trzeci" jest historyą miłości cnotliwej wdowy po dwóch mężach, Katarzyny, do Faustyna Defalchi, miłego, ognistego młodzieńca. *Katarzyna przyzwyczajona jest żyć* w prawdzie, a więc płomienne propozycye Defalchiego rozumie tylko, jako zaloty matrymonialne. Defalchi pragnie małżeństwa .Nie mogąc być szczęśliwy inaczej, chętnie się godzi na zaślubienie pięknej wdowy po dwóch mężach. Wzdycha wprawdzie przytem: Mój Boże, taka młoda, i już tak zamężna! P. Sabatino Lopeza nie chce jednak obdarować legalnem szczęściem państwa Defalchich. Wprowadza rodzinkę, która psuje zachody małżeńskie. Okazuje się, że tylko w wolnym związku p. Katarzyna może znaleźć słuszne zadowolenie swoich sercowych pragnień. Płomienny Faustyn niedługo daje się przekonywać.

A „Eskapada" jest znów nieprawdopodobnie miłą opowieścią o pewnej p. Berangerze, która uciekła od dopiero co zaślubionego małżonka do p. Jakóba Seigrette. P. Seigrette nie jest tem jednak uradowany. Ma zobowiązania sercowe. Załatwi je, rozumie się, w akcie drugim, by w trzecim ostatecznie podać ramię miłej, młodziutkiej Berangerze. Berangerą była p. Lubicz-Sarnowska. Jakóba Seigrette grał p. Junosza-Stępowski. Para ta na scenie robi przyjemne dla oka wrażenie. Grę jednak wydostał dopiero p. Stępowski ze siebie, gdy przyszło mu załatwiać dawne sercowe porachunki z p. Gilber, tą, którą świetnie uplastyczniła p. Pichorówna.

Bohaterską parę zakochanych w Teatrze Polskim, Defalchiego i Katarzynę, grali pp. Leszczyński i p. Dunin. P. Leszczyński był w swoim żywiole i przyjemnie bawił widza swoją młodą, pobudliwą a namiętną miłością. Wystawa tak w Teatrze Rozmaitości, jak i w Polskim staranna. Reżyserya pamiętała o tempach i o umiejętnem rozplanowaniu sytuacyi.

E. C.

Kursa ceglarstwa Wydziału Budowl. R. G. O.

W d. 8 czerwca otwarto przy cegielni Dąbrówka Wilanowska 2-miesięczne kursa ceglarstwa. Na poświęceniu lokalu kursów obecni byli pp. St. Rostkowski, właściciel cegielni, p. Lewowski, jej kierownik, oraz przedstawiciele Wydz. Budowl. R. G. O. pp. prof. Domaniewski, I. Rupiewicz i kierownik kursów, inż. Abramowicz. *Fot. Maryan Fuks.*

Odzyskana placówka.

Istniejąca w kraju od r. 1803 Instytucya *obowiązkowych* ubezpieczeń od ognia, która w okresie od r. 1843—1866 uważała się za wzór dla pokrewnych tego rodzaju Instytucyi na Zachodzie, mając w swoim czasie na czele kierowników wybitne jednostki, jako: Wierniewicza, Łaszczyńskiego i hr. Skarbka, posiadała w ciągu całego swego istnienia cechy urzędu *publicznego* o charakterze Instytucyi rządowej. Wojna obecna spowodowała ewakuacyę Zarządu tej Instytucyi w głąb Rosyi, tymczasem pilne sprawy, w związku z opieką ekonomiczną nad 1.060.000 ubezpieczonych nieruchomości, wywołały konieczność wznowienia tej ważnej placówki. Instytucya więc, zgodnie z obwieszczeniem Władz Okupacyjnych, uległa nowej organizacyi, przeistaczając się na polską Instytucyę, po 50 latach gospodarki biurokratycznej, z chwilą skasowania (r. 1866) dawnej Dyrekcyi Głównej Ubezpieczeń. Instytucya wznowiła swe czynności w obu okupacyach, Głównego Zarządu i Rady w Warszawie, dając przytem zatrudnienie przeszło 300 pracownikom o wyższych kwalifikacyach technicznych. Instytucyi (tak funkcyonaryuszom, jakoteż na pieczęciach, szyldach i blankietach) przyznane zostało prawo posługiwania się znakiem urzędowym, z orłem polskim.

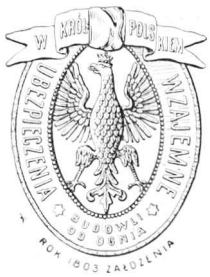

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
St. Krzywoszewski „ROZSTAJE"
KOMEDYA W 3-ch AKTACH.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na widowni — z tygodnia.

Generał BRUSIŁOW, naczelnik frontu południowo-wchodniego, prowadzi ofenzywę przeciwko armiom austryacko-węgierskim i niemieckim na odcinku od Baranowicz do granicy rumuńskiej.

Gen. hr. BOTHMER, którego armia jest przedmiotem nieustępliwych ataków rosyjskich.

Gen. Helm. von MOLTKE, szef sztabu generalnego niemieckiego, prowadził akcyę w Belgii i na terenie francuskiem, zmarł, po mowie wygłoszonej w parlamencie.

Ś. p. Józef Gębarski.

Dnia 11 czerwca, po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w kościele na Koszykach, odbył się pogrzeb ś. p. Józefa Gębarskiego, uczestnika wypadków 1863 roku, zasłużonego rolnika. Wiele cennych spostrzeżeń swoich z dziedziny rolnictwa zamieścił w „Gazecie Rolniczej" i „Korespondencie rolniczym". Zwłoki ś. p. Gębarskiego spoczęły na Powązkach. Zmarły był ojcem znanego popularyzatora i pisarza dla młodzieży, p. Stefana Gębarskiego.

Ś. p. Juljan Wabia-Wapiński.

Urodzony w Sandomierskiem w r. 1860 z rodziców ziemiańskich, po skończeniu szkół w Sandomierzu, przeniósł się do Warszawy, gdzie w gałęzi jubilerskiej, którą znał doskonale a traktował, jako przemysł, oparty na sztuce, doszedł własną pracą do wybitnego znaczenia. Gorący patryota i obywatel, osierocił pięcioro dzieci, z których najstarszy syn służy w legionach.

DRUKARNIA CHRZEŚCIJAŃSKA **JÓZEFA MAIJ.**
DŁUGA № 46, tel. 62-33.

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.
Z poważaniem **Józef Maij.**

TOW. AKC.
Ł. J. BORKOWSKI
Mazowiecka № 11
poleca:
Lemiesze i odkładnie do pługów systemowych i zwyczajnych,
Sprężyny do bron i kultywatorów,
Buksy, gwoździe, łopaty, widły i grabie,
Kosy do sieczkarń różnych systemów,
Kosy styryjskie do trawy,
Narzędzia ogrodnicze,
Łańcuchy na krowy i konie,
Odlewy kuchenne i budowlane,
Okucia do drzwi i okien,
Narzędzia kowalskie, ślusarskie i stolarskie.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Kamienie żółciowe
rozpuszcza i leczy radykalnie
HEPAROL
Prowizora farmacyi BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO
Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmelicka № 21.
„ F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110.
i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne.

Polecamy gorąco Szanownym czytelnikom 92 letnią staruszkę wdowę po urzędniku, ktora wobec dzisiejszych warunków zmuszona błagać o pomoc by nie umrzec z głodu. Ofiary dla staruszki odciętej od rodziny przyjmuje Administracya „Świat", Zgoda 1.

Silv — Oson — „Motor"

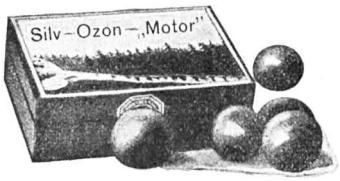

w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

Bar Waldschleschen
Moniuszki № 12.
POD NOWYM ZARZĄDEM
Wyborowa kuchnia dobór zakąsek piwo z beczki — flaki w Czwartki i Niedziele.
Smaczne obiady z 4 dań po 90 kop. wieczorem koncert.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie
Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.